

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

OPRYSZKI W KARPATACH.

(*Dokończenie.*)

Co za zmianę dzień jeden zrządził w Bolechowie! Wesołe i zamężne miasteczko — wydawało się po napadzie jakby jedno obszerne zwalisko, okropne przedstawiające spustoszenie. Już sprawcy tego gwałtu uciekli w Karpaty, uniosłszy z sobą niezmierną zdobycz; ale kurzące się jeszcze ogniem spłonione domy, pomordowani mieszkańcy, a nadewszystko głośnie narzekania, płacz i żal powracających do swoich siedzib, przedstawiały smutny, przerażający obraz trwogi i zniszczenia.

Zuchwałość bezprzykładna ściągnęła uwagę rządu — surowe, stanowcze przedsięwzięto kroki. Jakoż w kilka już godzin potem smutnym zdarzeniu przybył ze Stryja rotmistrz Chrzanowski na czele dwuset jazdy; drugiego dnia nadciągnął pólkownik książę Lubomirski od Stanisławowa w ośmset ludzi; przybyli także kasztelan Suchodolski, starosta Szeptycki, i

wielu panów radnych. Wysłano natychmiast gońców do Lwowa i Warszawy, a wiadomość tego rozbójcu, ogłoszona po całym kraju z wezwaniem do składek dla nieszczęśliwych mieszkańców Bolechowa.

W takim składzie rzeczy książę Lubomirski, połączywszy wszystkie wojska, rozłożył obóz koło Doliny, i zaczął myśleć o porządnym wyprawie przeciw opryszkom. Odebrawszy już w tej mierze zlecenia od rządu, właśnie z Chrzanowskim naradzał się nad wykonaniem tego zamysłu, gdy mu przyprowadzono młodzieńca okutego w kajdany, który podczas najścia opryszków, sam jeden z pomiędzy nich dał się żywcem pojmać. Stawiony przed księciem, prosił o tajemne posłuchanie; odeszli wszyscy; pozostał tylko książę z Chrzanowskim.

Młodzieniec, dobywając w ten czas z zanadru papierów i oddając je księciu, rzekł: „Jako? już mię mój Pulkownik niepoznaje?” — „Przyłuski! dzielny Przyłuski

zawołał książe!— Patrz rotmistrz! obracając się do Chrzanowskiego, „oto ten sam młodzieniec, o którym ci wspominałem.— No, cóż teraz powiesz panie Poruczniku? czyś mędrszym wyszedł z godnego ich grona? znaszże już dokładnie ich związki, kryjówki i legowiska i czy pomyślny skutek rokujesz naszemu przedsięwzięciu?..” „Tak jest, odezwał się Przyłuski, com przyrzekł Panu Hetmanowi i księciu Panu, tegom wiernie dotrzymał; poznałem tych ludzi, a nadewszystko ich zuchwałego herszta. Są to ludzie bezprzykładnej odwagi. Dla tego książe, nieuwważaj lekko twoich przeciwników; taka jest moja rada i ta jedyna.” —

Wiadome były Księżu dawne stosunki Harasyrna z Doboszem, kazał go więc ze Skomoroch z za Dniestru, gdzie teraz zostawał, wraz z córką do obozu sprowadzić. Obietnicami zobowiązany Harasym, przyszedł wieczorem do księcia, i rzekł: „Mam ja, miłościwy Książę najłatwiejszy sposób wygubienia tej bandy rozbójniczej bez krwi rozlewu; chodzi tu najwięcej oto, by dostać osobę Dobosza, a cała ta banda będąc pozbawioną tak zręcznego herszta, niechybnie pójdzie w rozsypkę.— Jeśli mię tylko nie minie nagroda,

podam ku temu środek.— Wiadoma jest Księżu Panu gwałtowna miłość, którą Dobosz pała ku mojej córce. Ale trudnoby przyszło nakłonić nieposłuszną dziewczynę do jakowego podstępu, więc radzę, aby nocą spiacęj mojej córce uciąć warkocz, a ten posłać do Dobosza, i dołączyć karteczkę, w której będzie oznaczone miéjsce, gdzie się ma stawić.

Książę Lubomirski wolałby był wprowadzić w otwartym polu bez użycia podstępu pojmać herszta, lecz gdy tu szło o pewny skutek, i o rychlejsze dopełnienie królewskiego rozkazu, wołał już mniej uzyskać chwaty; byle prędzej kraj od dalszych nieszczęść zasłonić.— Wszystko więc podług rady Harasyrna zostało urządzone. Pewien odważny towarzysz z chorągwi Księcia podjął się tego niebezpiecznego poselstwa. Przyłączona karteczka zawierała: „Znalazłem twoję Kólmę. Na dowód, że jest twoją, posyłam ci jęj warkocz. Jutro w nocy oczekuję cię wraz z kochanką w Hoszowie w ostatniej chacie ze strony od Bolechowa.

Już wszystko było przygotowane w Hoszowie, coby ułatwiło schwycenie Dobosza. Chrzanowski ze stoma dobranymi ludźmi ocze-

kiwał w największym porządku w sąsiedzkich chatach pierwszego znaku, kiedy Dobosz na płaszczyznę zéjdzie.

Właśnie mrok wieczorny spuszczał grubszą na wszystko zasłonę; usnęły góry, czarnemi powleczone mgłami — świat odpoczywać się zdawał, gdy Dobosz spieszniejszym krokiem na nizinę zstępował; Kilka jészcze kroków, i już mógł stanąć na oznaczoném miejscu — w tém, za danym znakiem, wypadają żołnierze i otaczają go w około. Z nadzwyczajnym mężstwem bronił się rozbójnik, domysł zdradny, okropność położenia, nadzwyczajnej dodawały mu zřeczności i siły. W tém złamała się rękojeść u pałasza Doboszo-wi. Pozbawiony ostatniej obrony, aby się żywcem nie dostać w ręce nieprzyjaciół, dobywa w oka mgnienu z zanadru sztyletu i topi go w sercu. Pochwytują go żołnierze i słyszą jeszcze ostatnie jego słowa: „Ach Kolmo! ty nie-możesz być przyczyną mojej śmierci!

Spełniony główny zamiar wyprawy. Z dalekich okolic przybywali mieszkańcy widzieć oblicze tego, co tyle lat śmierć i zniszczenie roznosił między nimi. Względem pozostałej bandy opryszków wszyscy już spokojniejsi byli; łatwém było onych

pokonanie: jednych pojmano, drudzy się sami rozproszyli, i w krótkce okolic Karpát poczęły się się cieszyć bezpieczeństwem i pokojem. Tymczasem Kolma, uleczona z pierwszój tak zgubnej dla siebie miłości ku zbrodniczemu hersztowi zbójców, przytłumiła ją nazawsze w swojém sercu. — Zgodność uczuć i jednakowość poświęcenia się zrodziły między nią a Przyłuskim jakąś przyjazną życzliwość, która w krótkce w silniejszy rozgorzała płomień. — A na przedstawienie Lubomirskiego, król mianował Przyłuskiego Rotmistrzem, nadał mu przydomek *Głuszka*, i darował na wieczne czasy przestrzeń lasów, oderwanych od starostwa Halickiego a graniczących z Bednarowem i Medynią. — W téj włości, którą zwano *Sapochew*, a nareszcie, jak dotąd, *Sapochów*, oślał Przyłuski, ożeniwszy się z Kolmą.

ZAKŁAD

OBŁĄKANYCH NA UMYŚLE,

w *Saxoni*.

O dwie mile od Drezna, nad miasteczkiem Pirna, jest skalista góra (*Sonnenstein*); na której od roku 1811, za staraniem dobroczyennego Fr. Augusta, wzniesiony został zakład ku przyniesieniu ulgi, jednej z najokropniejszych ludzkich niedoli, zakład dla dwóch-

set obłąkanych na umyśle. — Przewodniczy mu światły, tkliwy i zany Doktor *Pienitz*, a posady dogodniejszej trudno było upatrzeć; w powietrzu czystym, na znacznej górze, u stóp ładne miasteczko, w około piękne i obszerne widoki. Odosobnienia tu chorzy mniej niż gdzie indziej czują, a bogactwo i urok natury musi koniecznie ścigać ich uwagę i myśl podnosić do Boga. — Obłąkani obudzają w nas silne uczucie; jest w nim litość, jest bojaźń, jest ciekawość, ale zawsze litość przemoże; bo jednak najwięcej ludzi traci rozum wskutku wielkiego nieszczęścia; pominawszy zatem politowanie jakie rodzi widok człowieka pozbawionego najdroższego daru Stwórcy, rozrzewnia jeszcze myśl, ile on wycierpiał nim do tego stanu przyszedł; tłoczy więc serce obecna jego nędza i wycierpiana niedola; przedstawiają się także pamięci srogo zmartwienia i niepokoje osób, którym on był i jest drogi; i mimowolnie lzy do oczów przystępują, dreszcz zimny ciało przechodzi. Lubo w *Sonnenstein* nie wszyscy obłąkani mogą być widzeni, bo jest wielu odosobnionych, a wracających do rozumu odwiedzać nie wolno: przecież widzieć

można przeszło stu chorych różnego stanu i wieku. Kilkunastu uboższych dopełnia usług domowych, w całym zakładzie bowiem innej służby niema; i gdyby nie coś dziwnego w oczach, aniby zgadnąć można po niektórych, że jeszcze świat dla nich zamknięty; w kuchni nawet gdzie czysto i porządnie jak zwykle w kuchniach niemieckich, obłąkane gotują. Kobięty do tej pracy wybrane mają zwykle odrębne uwidzenie; jednej zdaje się, że do domu wracać nie może, bo ją zabijają; drugiej że czekać tu musi na kochanka, który dziś, jutro przyjdzie; trzeciej, że wygrała wielką sumę na loteryi, ale jej oddać niechcą, i. t. p. ale żadnej to wyobrażenie przewrotne, stałe i jedyne, nie przeszkadza do smacznego, kucharowania. Najgorsi, najnieszczęśliwsi i najdalsi od uleczenia mają być ci, których nie nie zajmuje i nie bawi, którzy stronią od ludzi, Gdyby nie oni, którzy w ubocznych ulicach z spuszczoną głową, z założonymi rękami, powolne kroki mierzą, albo téż zjestami gniewu i rozpaczy, żwawo chodząc coś rozprawiają, można by sądzić, iż to jest zgromadzenie zwyczajnych ludzi; nie którzy zebrani pod drze-

wamisiedzieli, rozmawiali i śmia-
li się, inni bawili się w gry ró-
żne, kobiety niektóre pończochę
robiły, szyły, czytały. Nawet je-
dna śliczne dziecię karmiła, chwa-
ląc dziecinę zapytaniem o jej
imie, o wiek? na wszystko odpo-
wiała kobieta rozsądnie i rze-
telnie jak poświadczył dozorca; ale
gdysmy już odchodzili zawołała gło-
śno: „Niepowiadajcie nikomu kto
ja jestem. Jam jest sławną Maryą
o którą wojna wielka się toczy. „I
zaczęła długą powieść której nikt
z nas nie zrozumiał. Jakiśmy już
odeszli daleko, powiedział nam do-
zorca, iż to była mieszka z Pirny,
nie bardzo przykładnego życia, o któ-
rą się pobito, a ona skutkiem téj
przygody pomieszauia zmysłów do-
stała. — To dziecko urodziło się w
Sonnenstein; przywiązanie matki do
niego tak jest mocne, że dzień i
noc się z niem nie rozdziela, a kie-
dy chciano je odebrać, wpadała w
wściekłość. Mówił nam, iż pospo-
licie waryatki dobre są i łagodne dla
dzieci; i jakby na potwierdzenie słów
jego, piastunka wtoczyła wózek z
własną jego córeczką w ogród ko-
bięt; kilka z nich natychmiast przy-
biegło i zaczęło się z nią pieścić i
bawić; ojciec zaś patrzył zupełnie
spokojny. — Rozrzewniły nas do lez

te dowody zapasu najtkliwszego u-
czucia w kobietach, którego nawet
utrata rozumu wyczerpać nie mogła.
Zapomogła Opatrzność w macie-
rzyństwo serce niewiasty, bo jej
poruczyła opiekę nad wiekiem nie-
mocy całego rodzaju ludzkiego.

Mieszkania chorych bardzo są
porządne; wielu z nich osobne pokoi-
ki mają, a umeblowanie ich zastó-
sowane do stopnia wychowania mie-
szkańca. Sal jest kilka gdzie się
schodzą w zimie i w dnie pogodne;
w tych salach są różne zabawy;
książki, dzienniki, gry rozmaite;
i narzędzia muzyczne. W zléj po-
rze dają sobie wieczorami koncerta;
Mówił nam lekarz, że to jest pra-
wie jeden talent, który nie znika
z rozumem; rzadki bardzo przykład,
ażeby dar malarstwa, pisania, zo-
stał obłąkanemu; w muzyce nieraz
postąpi, co zaś w poezyi, to niekie-
dy wieszczym duchem się odezwie.
Widać, że inne dary więcej pamię-
ci i uwagi wymagają, muzyka i po-
ezya więcej uczucia i natchnienia. —
Co także w Sonnenstein ma wiele
do ulżenia chorych pomagać, to,
zachowanie ścisłe religijnych obo-
wiązków. Jest kaplica i kapelan
miejscowy. W każdą niedzielę od-
bywa się nabożeństwo; śpiewy przy
odgłosie organów i nauki duchowne.

Prawie wszyscy chorzy uczęszczają z upodobaniem do kaplicy, i spokojuność ma być przykładna. — Widzieliśmy także łaźnie, machiny do spuszczenia wody na te biedne głowy, po kropli lub rześsiści. Innych machin, a zwłaszcza męczących wcale tu nie używają; obójście ze wszystkimi jak najłagodniejsze; tak zwani furyaci są tylko osobno zamykani i niema takiego nad którymby lekarz naczelny, szanowny Pienitz, władzy zupełnej nie miał. Umię on wzbudzać w nich uszanowanie i bojąz, panować umysłem; każdego choć na chwilę przekona i co zechce z nim zrobi. Godny to prawdziwie człowiek i zasługuje na wdzięczność sere tkliwych; jakież to poświęcenie całe życie pośród takiej nędzy pędzić. Żona jego zdawała mi się pełna czucia osoba; widać po ję oczach i mowie, że nie jedną łzę litości wylała, nie jedną zlagodziła niedolę. Wracając z tych odwiedzin, spotkaliśmy porządnie ubraną i przystojną kobięta prowadzącą ładną dziewczynkę za rękę; przywitała się z niewymownem uczuciem z panem Pienitz, a on dziewczynkę bardzo głaskał i pieścił. Skoro się oddaliły, tak przemówił: «Państwo, ani zgadnąć możecie kto mnie witał; ta

kobięta była lat kilka w **Sonnestein** i mało miałem nadziei o ję wyleczeniu; stroniła od ludzi, prawie ciągle siedziała samotna, w czarnym pogrążona smutku. Właśnie między mężczyznami był jeden młody i przystojny, podobnież chory. Jednego razu spostrzegli się i wzajemnie mocno uczynili na sobie wrażenie; był to pierwszy krok dotkliwego przywiązania, a co większa do odzyskania rozumu; od tego dnia zarówno postępować zaczęło uczucie w ich sere, poznanie w umyśle. Skończyło się na tém, że przyszedłszy do zupełnego zdrowia pobralisę; kapelan zakładu w naszej kaplicy ślub im dawał; osiedli tu w Pirnie; są na czele dosyć znacznej szkółki, mają dzieci z których najstarsza ta dziewczynka, i żyją zgodnie i szczęśliwie.» — Ta powieść była jakby balsamem dla zranionych sere naszych; w ciągu drogi do Drezna mówiliśmy, że jaki badacz i znawca ludzi, mógłby na tém tle zajmując usnuć romans. Miłość grała by w nim odmienną niżli w wielu innych rolę; bo co często odbiera, tudy wracała rozum.